



## KORDIAN

OSTATNIA PREMIERA w Teatrze gorzowskim, zbiegła się z pięknym jubileuszem, jakim było dziesięciolecie stałej sceny w nadwarciańskim grodzie, powołanej do życia właśnie w listopadzie 1960 roku. Nowa dyrekcja artystyczna Teatru im. J. Osterwy posta nowiła ten ważny dla miasta fakt uzcicię pozycją polskiego repertuaru klasycznego, inscenizując „Kordiana” Juliusza Słowackiego. Zamiar ambitny i wart pochwały, tym bardziej że właśnie przed dziesięcioma laty ten sam autor otwierał pierwszy gorzowski sezon („Balladyna”) i jak wykazały minione lata, był dla tej ambitnej sceny dobrą prognozą na przyszłość. Słowacki gościł na niej jeszcze nie raz, zawsze z pożytkiem dla najszerszej widowni, zresztą nie tylko młodzieżowej. Poza wspomnianą już „Balladyną” (1960) ogładaliśmy jeszcze „Marię Stuart” (1961), „Mazepę” (1962) oraz „Zawiszę Czarnego” (1968). Premiera „Kordiana” rejestr ten nie tylko wzbogaca ale i pełniej pokazuje bogatą twórczość naszego wielkiego romantyka. Doświadczenia Teatru zielonogórskiego, jak na jego dwukrotnie dłuższy żywot, są pod tym względem znacznie uboższe: „Fantazy” (1959), „Balladyna” (1963), „Mindowe” (1967).

Z powodu tej dość bogatej scenicznej prezentacji, nie sądzę abym musiał twórczość Słowackiego przedstawiać bliżej. Przypomnę jednak, że właśnie dzięki niemu polski teatr stanął w pierwszym szeregu teatrów romantycznych, będąc teatrem idei i artystyczne go nowatorstwa, przynosząc utwory rewolucjonizujące formę i uspołeczniające treści, które mimo prawie stu dwudziestu lat jakie dzielą nas od śmierci autora, są nadal źródłem narodowej myśli postępowej w ramach epoki.

Gorzowska premiera „Kordiana” pokazała nam przy okazji nie tylko aktualne możliwości sceny, pracującej w tym sezonie w oparciu o nowy zupełnie zespół aktorski, ale i jej profil ideowo-artystyczny rysujący się ambitnie i bardzo ciekawie inspirujący współczesnego widza poprzez dzieła wcale nie współczesne. Przy okazji wspomnę że kolejną premierą będzie sztuka Calderona „Niewidzialna kochanka”, „Kordian”, który nie jest przecież tylko repliką na mickiewiczowskie „Dziady”, ale przede wszystkim próbą wielkiego rozrachunku z tragedią narodową jaką było powstanie listopadowe, profil ten ilustruje najlepiej.

Nie trzeba podkreślać że znakomity utwór Słowackiego, jeden z najlepszych jakie posiadamy w naszej polskiej dramaturgii, zawsze intrygował i inspirował reżyserów, a od jego krakowskiej prapremiery (1899) często wracał na deski sceniczne, stanowiąc żelazną pozycję repertuaru po dzień dzisiejszy. W pierwszych latach wystawiono go w formie okaleczonej, warunkowanej sytuacją polityczną Polski. Ciekawe jednak, jak podaje T. Trzciniński, że pierwsze wystawienie „Kordiana” w całości miało miejsce w czasie pierwszej wojny światowej poza granicami kraju w Moskwie i Kijowie. Dodatkowo ciekawostką, że był to pierwszy wyjazd, w którym na scenie rosyjskiej pojawiły się osoby z carskiego rodu Romanowych i to w wykonaniu... polskich aktorów.

Różne były inscenizacje tego utworu. Jedne akcentowały tendencje przede wszystkim patriotyczne, inne pokazywały „Kordiana” jako „Wesele” doby popowstańczej, stosowo również klucz dramatu psychologicznego odsłaniającego go ewolucję bohatera. Okres minionego dwudziestolecia przyniósł kilka takich w tym polskim „Hamlecie”, który wzbogacony przez nowoczesne środki, może być nadal nie tylko wydarzeniem artystycznym ale formą drapieżnej dyskusji ze współczesnym widzem. Jest to też miarą wielkości tego dzieła.

Krystyna Tyszańska, reżyser i inscenizator gorzowskiego „Kordiana”, dała nam spektakl, który dyskusję taką może nawiązać. Przedstawienie nowoczesne w kształcie scenicznym, syntezujące akcję do zasadniczego wątku, po kazu Kordiana nie tylko jako bohatera walczącego z carskim molochem ale i jako człowieka z całą zawilnością ludzkiego wnętrza. Sztuka zdjęta z tradycyjnego romantycznego koturnu otrzymała w ten sposób bardziej ludzki

wymiar, patos ustąpił miejsca sprawom zawsze buskim. Osamotnienie człowieka wobec historii, rola jednostki w konglomeracie zdarzeń, jej szlachetna wielkość i tragiczna klęska, to te elementy jakie inscenizacja wysuwa na plan pierwszy. Biorąc pod uwagę inscenizację, logiczne przeprowadzenie tak pomyślanej koncepcji, a poza tym wręcz plastyczna wyrazistość oraz malarska kompozycja scen, to główne walory tego interesującego przedstawienia.

Osobne w nim miejsce należy się autorowi scenografii. Janusz Marsz znał i nie rozwiązał trudny problem funkcjonalności, operując jako elementem podstawowym scenicznej architektury, układem kąt. W sztuce w której inscenizacja polega na iluzorycznym wręcz wprowadzaniu scen-obrazów, jest to sprawą zasadniczą, bez tego rytm całości może być zachwiany a czytelność zamazana. Scenografia do tego przedstawienia to rzadki przykład pełnego współgrania z całością inscenizacji, bez miała na zasadzie jednego z elementów treści.

Wspomniałem już na wstępie, że „Kordian” ujawnił nam również aktualne możliwości oddawcze, gorzowskiego zespołu aktorskiego, który w tej sztuce występuje chyba w pełnym swym składzie, a że utwór jest wieloobsadowy (31 postaci), niektóre osoby nawet parokrotnie. Z dużą satysfakcją należy stwierdzić, że i ta część przedstawienia decyduje o jego artystycznym sukcesie. Trudno mi ocenić wszystkich występujących, wymienię tylko kilka postaci, które w moim przekonaniu zwróciły na siebie uwagę przede wszystkim.

A więc Kordian. Postać ta posiada w naszym teatrze znakomitą i bogatą tradycję, przydawali jej swych indywidualności najlepsi nasi aktorzy. Rola wielka, wielowarstwowa i dlatego trudna, dająca jednak wykonawcy szerokie pole do interpretacji. W przedstawieniu gorzowskim zadania tego podjął się Kazimierz Mączyński i chyba nie zawiodł widzów. Budował postać logicznie i konsekwentnie, od romantycznego kochanka po spiskowca idącego z bagnetem sanotrzeć na carskie pokoje. Był nie tylko bohaterem sztuki ale i przedstawicielem tragicznego pokolenia, pokazanym bez patosu w ludzkim wymiarze i dlatego może bardziej przekonującym. Zbyt mało miejsca, by tę ambitną rolę omówić dokładnie, z całą pewnością na to zasługuję.

Z pozostałych wykonawców, wydaje mi się, że należy wymienić w pierwszej kolejności Zdzisława Suknarowskiego za rolę Szatana i Doktora (występuje poza tym jeszcze jako Dozorca i Rapuga) opracowane do każdego szczebla głosu, sugestywnie a przy tym oszczędnie w wyrazie. Ich niesamowitość przykuwa uwagę, choć działają raczej na zasadzie epizodu. Interesującą sylwetkę Prezesa, przedstawiciela obozu zachowawczego pokazał nam w scenie spisku Zbigniew Bartoszek, ciekawie roznosząc aktorsko spór racji w dialogu z Kordianem. W roli księcia Konstantego wystąpił Stanisław Peks, dał sylwetkę krwistą pełną scenicznego temperamentu i żołdackiego zadufania. Postać wpiw może nieco groteskowa, przekonała jednak zupełnie w znakomitej scenie dramatycznej rozmowy z Carem. Pełnym wyniosłościem chłodu i ukrytego cynizmu Carem, był Leszek Sadzikowski (występuje również jako Mefisto) przekonujący przede wszystkim w sylwetce. W tej zdecydowanie męskiej sztuce występują tylko trzy kobiety. Janina Wojtczak w roli romantycznej Laury, była nie tylko uroczą ale i wzruszającą, Bolesława Fafińska natomiast jako frywolna Wioletta, nie posiadała włoskiej temperamentu. W roli Wieśniaczki wystąpiła Krystyna Niemczyk.

W pozostałych rolach wystąpili: Lech Sulimierski (Gehenna, Szewc, Grabarz, Wariat), Waldemar Szopa (Archanioł, Młodzieniec, Nieznajomy, Spiskowcy), Jerzy Braszka (Grzegorz), Eugeniusz Nowakowski (Papież, Dozorca), Janusz Gładysz (Szlachec, Starzec, Kuruta), Zygmunt Tadeusiak (Książę, Zakonnik).

AMI

Fot. G. Wyszomirska

PS. W poprzedniej mojej relacji z wizyty w gorzowskim Teatrze, ubolewałem nad stanem teatralnej kurtyny, rzeczywiście mocno już sfatygowanej. Pragnę po informować, że gorzowski jubilat posiada już nową, imponującą, godną sceny operowej. Bardzo się cieszę, że podobnego zdania byli jej fundatorzy.